Rok V. 1858. № 30.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

OBŁASKAWIANIE KONI.

(Dokończenie — zob. Ner 29 Tyg.)

Po tych historyczno-krytycznych wyjaśnieniach ciemnéj dotąd metody poskramiania koni, nadmienię wreszcie pokrótce co dotychczas w praktyce istnieje i co osiągnięto pod względem poprawy, czyli ułagodzenia i wychowania złosliwych koni, do czego poskramianie t. j. używanie środków przymusowych i gwałtowne wprowadzanie zwierzęcia w stan niemocy, bynajmniej nie należy.

Wstępnym krokiem każdej metody wychowania jest obudzenie zaufania, miłośći albo téż bojaźni. Zaufanie obudza się instynktowo w zwierzęciu, gdy je człowiek przyucza by się z nim oswajało węchem; tak np. złośliwy koń, któremu często skropimy owies kilku kroplami wódki lub czém podobném, da się łatwiej dotknąć i powodować ręce wódką natartéj. Tak téż widziałem w Węgrzech młode dzikie ogiery prowadzone bez trudności przez oddział huzarów, którzy poprzednio skropili tym ogierom obrok wódką, a koniom swym natarli nią chrapy i zady. Zrazu parskając, dziko spoglądały ogiery zdala na obce im konie, skoro jednak tylko zbliżywszy się bardziej poczuły ten sam zapach co w swym obroku, przyłączyły się do nich z ufnością. Jeżeli tedy chuchanie okazało niekiedy jaki skutek, tłómaczy się on w ten sam sposób jak widziany przezemnie rezultat dopiero co wzmiankowanego postępowania.

Wielu naszych rzeźników prowadzi do miasta gośćińcem cielęta, które idą przy nodze bez pomocy powroza: nie używają oni bynajmniej amerykańskiéj metody chuchania, postępują przecież wedle szczególnych, a psychologicznie właściwych prawideł. Skoro tylko cielę od matki odłączone i ze stajni wyprowadzone zostanie, biorą je za głowę i odpychają od siebie, szczwając z tyłu psem, dopóki się znowu do człowieka nie tuli; wtedy odpędza się natychmiast psa, cielę powtórnie się odpycha i psem szczuje, szczególniéj do uszu, dopóki do człowieka nie wróci, a wtedy znowu się psa odgania. Po takiej lekcji pies zdaleka już tylko naszczekuje, a szukające obrony cielę chroni się zawsze do człowieka i tuląc się biegnie koło nogi.

Chwilowém zbezwładnieniem jednego z pięciu zmysłów, zatrważa się zwierzę i bojaźnią przejmuje; za pomocą przeto zasłonienia oczu lub zatkania uszu, czy to wkładając w nie ołowianą kulę czy bawełnę, uspakaja się rychło niejeden koń złośliwy. Kto wié, czy sztuka owych uchodmuchów nie zależy po prostu na tém, iż oni coś bardziej materjalnego niż samo dmuchanie lub czarodziejskie zaklęcia kładą w uszy koniowi.

Założenie stryczka na szyję obudza także trwogę, która często złośliwego konia nagle uległym czyni i uczy go szanować rękę, sznur ściągać i rozwalniać zdolną.

Miłość, to jest miłość fizyczną, używają niektórzy oswajacze zwiérząt jako środek do obudzenia łagodnej uległości ku nauczycielom, mianowicie u niebezpiecznych dzikich zwiérząt, naprzykład wilków, tygrysów, hyen; metoda ta jednak, którą bym nazwał erotyczną, nie da się wcale zastosować do oswajania koni. — Obudzona karami bojaźń rzadko bardzo może być stosownym wychowania środkiem. Głód, pragnienie i ciężka praca rychlej mogą poskromić narowy; przytłumiają bowiem nadmiar siły i żywości, będacych często przyczyną niebezpiecznych narowów.

Wszystkich tych sposobów metodycznie próbował austryjacki oficer jazdy Balassa i dawno już wydał pouczające o tém pismo. Nie tylko zaś pisał ale i doświadczał, a sława i metoda jego wyżéj stoją u rzetelnych znawców, niż sława wszystkich tajemniczych poskromicieli koni, bo metoda jego jest racjonalną; nie przedstawia wprawdzie żadnych zadzi-

wiających nagłych rezultatów, lecz trwałą poprawę; polega bowiem na systematycznem ćwiczeniu, w którém idzie jedynie o moralną przewagę człowieka nad zwierzęciem. Tam gdzie w skutek rozstrojenia systemu nerwowego, naprzykład u cierpiących zawrót czyli koleryczných lub hysterycznych koni, objawia się pewna anormalna drażliwość i nieprzełamany upór, tam bezwątpienia nie pomoże najrozumniejsze postępowanie, i nie zostaje nic innego, jak w którémkolwiek drażliwém miejscu sztucznie sprawić wielką boleść, aby całą uwagę zwierzęcia zwrócić na to bolesne miejsce. Można również za pomocą narkotycznych środków, jakiemi są: tabaka, eter, chloroform, działając niemi na cały system nerwowy, przez pośrednictwo płuc, przez żołądek, albo przez kiszkę odchodową, uporność z drażliwości zwiérzęcia wypływającą usunąć lub zmniejszyć; są to wszelako ostateczne środki, za pomocą których chwilową tylko korzyść, ale nigdy trwałéj poprawy niesfornego zwiérzęcia osiągnąć nie można.

Przy każdej metodzie obłaskawiania koni główną przedewszystkiem jest rzeczą, przez dłuższe i uważne obchodzenie się z końmi poznać gruntownie ich umysłową, że tak powiem, i cielesną naturę; wtedy dopiero, tak jak przy wychowaniu człowieka, można należycie indywidualizować, to jest z każdym w szczególności koniem, wedle jego temperamentu, pojętności i stanu zdrowia właściwie postępować. Ktoby zaś sądził, iż uzbrojony w tajemnice Rareya, albo z książką Balassa lub Tennekera w ręku, może zostać poskromicielem koni; ten bardzo rychło, a może w nader bolesny sposób, przekona się o swym błędzie".

Do tego jeszcze przedmiotu odnosi się wiadomość którą wyczytujemy w Tygodniku praktycznym Steina.

Niejaki Pouillon, koniuszy w Antwerpji, w okólniku do miłośników koni oznajmia, iż od r. 1837 używa wynalezionéj przez siebie metody, i twierdzi, iż za jej pomocą w jednej chwili i z wszelką łagodnością konie obłaskawia. Wynalazek jego polega na umyślnie do tego urządzonéj uzdzie, nazwanéj przez niego *filet à poulies*. Pouillon utrzymuje, iż ta uzda nigdy go nie zawiodła, a metoda jego nierównie jest skuteczniejszą niż Rareya, choć nie tak drogo kosztuje. Wkońcu wyzywa P. otwarcie Rareya, twierdząc, iż nie będzie w stanie uskromić konia którego mu przedstawi; on zaś każdy zakład przyjąć gotów.

Dodajemy jeszcze, iż księgarnia Gebauera w Berlinie zapowiada wydanie dziełka, w którém obiecuje udzielić metodę Rareya i nadmienia, iż wedle jednego dziennika amerykańskiego metoda ta ani jest nową, ani przez Rareya wynalezioną.

W zeszycie lipcowym b. r. „Roczników gospodarstwa francuzkiego" znajdujemy jeszcze kilka szczegółów przedmiotu tego dotyczących. Podajemy przedewszystkiém list p. *Blancho* z Blidah (w Algierze) do redaktora roczników 22 czerwca r. b. pisany:

„Pozwól Pan przedłożyć sobie kilka uwag nad tém co zgodzono się nazywać „systemem Rareya", a do których daje mi powód jeden z artykułów jeszcze niedrukowanych pod tytułem: *Hodowla zwierząt domowych* przez byłego hodowcę w Stanach zjednoczonych.

Mówią, iż p. Rarey w przeciągu godziny uśmierza konie najzuchwalsze. Dowodziłoby to, iż w tak krótkim czasie musiał wywrzeć wpływ bardzo silny na usposobienie moralne zwierzęcia, aby wrażenie to zachowało w pamięci. Utrzymują wszelako, iż konie przez niego tresowane powracają do swych narowów: toby wskazywało, że albo narowy te tak są zakorzenione iż przeważają otrzymane wrażenie, albo też pamięć tych koni jest słabą.

Aby zwierzę poskromić, starają się tedy wywrzeć na pamięć jego silne wrażenie. Konie i psy posiadają najwięcéj pamięci ze wszystkich zwierząt domowych; rzadko zapominają co im sprawiło obawę lub przerażenie. Wół przeciwnie, u którego władza ta zdaje się być bardziej przytępioną, nie uległby tego rodzaju wrażeniu w tak krótkim czasie. Jakąż tedy może być metoda używana przez p. Rarey?

Wyobraźnia powszechności, zawsze skora do exaltacji, przypisywała jego powodzenie używaniu środków nadprzyrodzonych: napomykano o magnetyzmie, twierdzono iż p. Rarey jest tego rodzaju poskromicielem koni, jak są pogromcy lwów i tygrysów.

Zapatrując się na rzecz z tego stanowiska, trudnoby ją rozjaśnić jakąkolwiek dyskussją. Wprowadzając ją wszakże w szranki skromniejsze a zarazem rzeczywistsze, czy nie możnaby, przy pomocy środków czysto fizycznych, pokusić się o odkrycie metody poprawczéj używanéj przez p. Rareya?... Gdybyśmy np. pozbawili zwierzę którego z członków, czy pozostałoby równie nieużytém po tym wypadku jak było przedtém?... Nie doświadczałem tego na zwierzętach; sądząc wszelako wedle tego co się dzieje z ludźmi, należałoby przypuszczać że nie: a wiadomo, iż nagła zachodzi zmiana w stanie moralnym człowieka pozbawionego nieszczęśliwym wypadkiem którego z członków. Względy mechaniczne nie dozwalają, aby koń pozbawiony którego członka mógł wykonywać ruchy normalnie; a wpływa to także i na jego usposobienie moralne: czyż nie ma, że tak powiemy, przeświadczenia o sile jaką poprzednio posiadał i o swéj teraźniejszéj niemocy?...

Otóż przypuśćmy, iżeśmy na chwilę pozbawili konia jednego z członków. To jest właśnie sposób proponowany przez naszego nieznanego autora, a nader łatwy do wykonania.

Okiełznawszy konia w stajni, wprowadza go się w podwórko wysłane dobrze słomą albo lepiej na trawnik, aby uniknąć jakiego wypadku z upadnięcia. Podnosi się jednę nogę przednią, zginając ją tak aby kopyto przyszło popod wyrost przedniego uda i w tém położeniu utwierdza się, związując sznurem lub rzemieniem. Koń wówczas jest zupełnie na łasce swego pana. Autor radzi poddawać go przez kilka godzin wszelkiego rodzaju wymaganiom, tak, aby całe jego ciało zostało moralnie złamane.

„Ważną jest zasadą, którą się winieneś kierować, mówi on, aby koń zrozumiał, iż nie masz bynajmniéj zamiaru dokuczyć mu, ale go tylko owładnąć i poskromić; bądź więc cierpliwym i nie troszcz się". A daléj dodaje: „Jeżeliby tego była potrzeba (co się rzadko wydarza), powtórz tę czynność".

Zdaje mi się, iż to co tu powiedziałem ma niejakie powinowactwo z systemem Rareya; jakoż wygadanie się w téj mierze kilku dzienników daje mi powód do mniemania że tak jest rzeczywiście. i t. d.

Pod datą 5 lipca p. J. H. Livingstone amerykanin pisał do *Memorial des Pyrénées* list następujący:

W chwili kiedy wszyscy prawie zajmują się moim spółziomkiem Rareyem, sądzę, iż może być ciekawém dla czy-

telników Pańskich dowiedzieć się, co stanowi system dozwalający mu poskramiać konie w sposób tak skuteczny i zdumiewający. Otrzymawszy z Londynu dziełko wydane przed dwoma laty, zdaje mi się w Stanach zjednoczonych, przez p. Rareya, a przedrukowane w Anglji po cenie 6 pensów (15 kr.), mogę śmiało wyjawić tę metodę, bez obawy uchybienia jakimbądź zobowiązaniom, a oddać przez to usługę wszystkim lubownikom koni. Oto jest sposób postępowania, by zniewolić konia do położenia się:

Zgina się *grzebną* nogę (lewą przednią), i tak umocowuje puśliskiem, aby jej koń nie mógł spuścić na ziemię. Przepasuje go się gurtem, do pęciny grzebnej przywiązuje się rzemyk, a drugi jego koniec przeciąga się ponad łopatką pod gurt. Stanąwszy po lewym boku konia, trzyma się silnie i dobrze wyprężony ten rzemyk w prawéj ręce, a uzdeczkę w lewéj, i pobudza się konia aby postępował: wówczas pociąga się z całéj siły rzemyk przywiązany do pęciny wzdłuż łopatki, a koń upada na kolana i tak go się trzyma klęczącego na wytężonym ciągle rzemyku.

Zrobiłbym tu uwagę, iż ta metoda wymaga nadzwyczajnéj siły w ręku, dla tego też mała tylko liczba osób korzystać z niéj może; dla każdego wszelako będzie przystępną, a równie skuteczną, zaprowadziwszy w niej niejakie zmiany. Zamiast tedy usiłować, aby koń ukląkł za pierwszym krokiem, dozwolić mu chodzić na trzech nogach, dopóki się tak nie zmęczy, iż zwykle po upływie 15 do 30 minut sam zapragnie położyć się; wówczas nierównie słabsze pociągnięcie rzemykiem zmusi go do uklęknięcia. Utrzymując konia w tém położeniu, trzymając silnie wyprężony rzemyk popod gurt przesunięty, przyciąga się ku sobie łeb, za pomocą uzdeczki trzymanéj w prawém ręku, i przyciska się zwolna ale silnie prawe ramie do lewéj łopatki konia, a niebawem położy się na prawy połeć. Wtenczas się go pieści, uspokaja się go łagodnemi słowy i rozwiązuje mu się nogę. Natedy będzie zupełnie potulny i można z nim robić co się podoba. Po 10 lub 20 minutach pozwala mu się powstać. Skoro trochę odpocznie, powtórz z nim tę samą sztukę trzy lub cztéry razy, a to wystarczy na jednę lekcję. Po cztérech takich lekcjach będzie się kładł, byle go tylko chwycić za nogę. Jak się już dobrze przyuczy do kładzenia się w ten sposób, podnosząc mu nogę uderz go lekko pręcikiem po nodze przeciwnéj, a po dwóch dniach będzie się kładł za machnięciem tylko szpicrutą.

To jest WPanie owa wielka tajemnica; ale jest w tém dziełku prócz tego wiele pożytecznych skazówek do ujeżdżania koni, do zaprzęgania ich, kulbaczenia, kiełznania młodych koni i t. p.“

List ten, jak widzimy, zupełnie się zgadza z poprzedzającym. Z powodu zaś broszury ogłoszonéj w Londynie o jego systemie, p. Rarey napisał do *Times* list następujący, datowany 5 lipca:

„WPanie! Po dziesięciodniowéj niebytności powróciwszy do Paryża, zwrócono moją uwagę na kilka listów zamieszczonych w dziennikach, dotyczących wymaganéj przezemnie tajemnicy od nabywców mojej metody. Pospieszam tedy z zawiadomieniem, iż uwalniam ich zupełnie od zastrzeżonéj kary, a najmocniej ubolewam, iż to co miało być protekcją dla mnie, stało się powodem nieukontentowania dla moich elewów.

Co się tyczy broszury puszczonéj w obieg w Londynie bez mojej wiedzy i zezwolenia, była ona napisaną przed trzema laty, zaraz po odkryciu mojéj metody, a zawiera bardzo tylko skąpe i niedokładne jéj opisanie. Napisaną była do prywatnego zupełnie użytku, jako rodzaj okólnika w rodzinnym moim Stanie Ohio, a sądzę, iż zupełnie jest nieznaną w Nowym Yorku i innych miastach Stanów Zjednoczonych; nigdy bowiem nie udzielałem lekcji mego systemu indziej jak w Ohio i Texas, gdzie wykonywałem próby z dzikiemi końmi, z mułami i t. d. Nie zdaje mi się także, aby jakakolwiek książka była w stanie tak dokładnie nauczyć tego systemu jak jednogodzinna lekcja.

Kończąc oznajmiam, iż nie udzielałem téj nauki nikomu, czy to w Ameryce czy w Europie, bez wzięcia podpisu na przyrzeczenie niewyjawienia tajemnicy, z zastrzeżeniem w przeciwnym razie kary, i że jedyne egzemplarze mojéj broszury w świat puszczone są te, które dałem każdemu z moich elewów w Ameryce, po udzieleniu im nauki“.

Zauważyć należy, iż p. Rarey nie przeczy, aby broszura ogłoszona w Londynie nie zawierała wykładu jego metody: twierdzi tylko, iż zawiera jéj opisanie skąpe i niedokładne.

Postaraliśmy się o tę broszurę*) — mówi redakcja Roczników gospodarstwa francuzkiego — i znaleźliśmy w niej ten sam sposób postępowania, jaki jest opisany w listach poprzedzających.

Sposób ten polega na związaniu jednéj nogi konia tak, iż zmuszony jest chodzić na trzech. W tym celu zgina się naprzód kolano, dopóki spodnia część kopyta nie będzie obrócona w górę; węzeł z rzemienia zakłada się przez kolano i posuwa się w górę aż popod pęcinę; ściąga się węzeł między pęciną a kopytem, a w końcu umocowuje go się innym rzemieniem do gurtu, aby się nie ześlizgiwał.

Koń silny, niesforny, rozdrażnia się częstokroć bardzo za pierwszém związaniem; usiłuje bić nogą, ale nie mogąc się z więzów wyswobodzić, rychło ustanie. Nie trzeba się zresztą niepokoić, ale oddalić się trochę i czekać aż się uspokoi.

Skoro się uskromi, rozwiąż nogę, pocieraj ją, pieść konia, daj mu wypocząć i zwiąż znowu. Powtarzaj to kilka razy; koń rychło się nauczy chodzić na trzech nogach, a kiedy się do takiego chodzenia przyzwyczai, ubierz go i zaprząż do jakiegokolwiek woza. Jeśli zechce biegnąć, kieruj go w prostéj linji; niebawem się zmęczy, będzie potulny i na głos posłuszny.

Tym sposobem, kilka razy powtarzanym, rychło się koń wyléczy z chęci rwania się do biegu, słucha rozkazów i można mu wtedy rozwiązać rzemień i zaprządz jak zwykle. Koń który wierzga pozbywa się tego narowu tym samym sposobem.

AKT UROCZYSTY

zakończenia nauk w Marymontskim Instytucie, odbyty w dniu 26 czerwca 1858 r.

Zakończenie rocznego kursu nauk w każdym zakładzie naukowym jest uroczystością. W Instytucie Marymontskim, jako instytucji rolniczéj, uroczystość ta, przez swe znaczenie ściśléj związana z losami kraju rolniczego, tém większy przedstawia interes, z przyjemno-

*) *The Taming of horses*, by J. S. Rarey, The third edition. London, George Routledge and Co. Price six pence, (Właśnie ją przełożono na język francuzki.)

*

ścią przeto podajemy czytelnikom naszym sprawozdanie o téj uroczystości.

Dnia 26 czerwca r. b. o godzinie 11 rano, zebrało się grono ciekawych obywateli i w przytomności dostojnych osób, oraz reprezentantów władzy naukowéj, rozpoczął się ten akt modlitwą — poczém Dyrektor Instytutu p. Seweryn Zdzitowiecki tak do obecnych przemówił:

„W sprawozdaniach moich z lat zeszłych, miałem sposobność każdego roku przedstawić wam dostojni mężowie postęp w rozwijaniu się naszego Instytutu, ze względu na część naukową i praktyczną — przytaczałem dowody opieki naszéj władzy, która w każdéj chwili jest gotową nieść zbawienną pomoc i środki postawienia naszego zakładu na wysokości dzisiejszego rozwinięcia rolnictwa, na równi z innemi Instytutami agronomicznemi, które już głośne imie zyskały. Toż samo powtórzyć mogę w chwili obecnéj, wynurzając imieniem zgromadzonéj tu młodzieży wdzięczność najżywszą za ciągłe dowody troskliwéj opieki JW. Kuratora, w wzbogaceniu naszego Instytutu środkami naukowemi i w podniesieniu jego działalności przez zakreślenie obszerniéjszego planu nauk więcéj rozwiniętych i wprowadzenie praktyki rolniczéj, która wedle ustawy Najwyżéj zatwierdzonéj, odbywać się będzie pod kierunkiem Instytutu, wedle zasad przez prawdy naukowe podanych.

W roku bieżącym znacznie wzbogaciły się nasze zbiory. Oprócz dzieł z wyboru JW. Kuratora nadesłanych, Biblioteka otrzymała wybór dzieł zakupionych w Paryżu, Hohenheim i w Dreznie — oprócz tego zaopatrzeni jesteśmy w lepsze pisma perjodyczne treści rolniczéj francuzkie, niemieckie i polskie, które nam podają najnowszy stan postępów rolnictwa. Zbiór narzędzi został powiększony modelami nabytemi w Hohenheim i w Pruszkowie — zakupiono także bisoc w fabryce narzędzi w Grignon, — tablice rycin w naturalnéj wielkości roślin ogrodowych przez Vilmorin wydanych. W ogóle otrzymano dzieł 102, modeli 35, tablic rycin 58. Ciągle więc zwiększają się nasze zapasy naukowe, rozwija się czynność praktyczna, gospodarstwo przedstawia przykłady ulepszeń i racjonalnego postępowania, a to wszystko zawdzięczamy dobréj woli władzy, która szczerze usiłuje Instytucję naszą czynić dla kraju jak najużyteczniéjszą.

Jeżeli obok tych dobrodziejstw rządu, wolno nam wspomnieć o usiłowaniach osób do składu Instytutu należących, poważę się w obec was dostojni mężowie z zaufaniem powiedzieć, że w pracy naszéj głównie dążymy do wzbogacenia młodzieży prawdami naukowemi, które prowadzą rolnika do poznania działań naturalnych i kierowania przyrodzeniem, przez poznanie praw jego. Jest to główna idea, którą się dzisiejsze rolnictwo kieruje; dla tego bieg nauk w instytucie naszym wykładanych, głównie ku niéj zmierzał — dążąc do przekonania, że teorja jest praktyczną, że tylko jasném jéj pojmowaniem rolnik nabywa w swém działaniu pewnéj ufności i przekonania, iż zamierzony cel osiągnie. Należało więc wskazać drogę, jak przez doświadczenie pytać się przyrodzenia, jak śledzić warunki, które dają początek pojedynczym lub często objawiającym się fenomenom. Przez poznanie tych warunków, obserwacja staje się rzeczywistém doświadczeniem, z szeregu zaś doświadczeń zebranych, można wynaleźć wspólne im prawa przyrodzenia, służące za podstawę rolnictwu praktycznemu, które ma wprowadzić w czyn, to co nauka uznaje za konieczne i korzystne. Jest to droga niewątpliwie długa, lecz ona tylko niemylnie do celu prowadzi. Kto nie przyznaje, że nauki przyrodzone są w ścisłym związku z rolnictwem, lekceważy naukowe w nich wykształcenie, albo je uważa za idealne szermierstwo, albo pedantyczną mądrość szkolną, taki przychodząc do praktyki rolniczéj bez usposobienia, podobnym jest do żeglarza, który bez zbawczego kompasu puszcza się na nieznane wody, gdzie co chwila znaleźć może przeszkodę, albo grożące rozbiciem niebezpieczne skały.

Zbytecznem już zdaje się teraz dowodzić, jakie w powołaniu rolnika zajmuje stanowisko naukowe wykształcenie; ogół to poczuł i uznał — lecz uważałem za powinność wyjaśnić przed wami dostojni mężowie, jaka myśl instytucją naszą kieruje, do jakiego celu zmierzamy. Czyśmy go osiągnęli, czy ziarno rzucone pada na ziemię żyzną i dobrze przygotowaną, przekonywa o tem rezultat z egzaminów indywidualnych w roku bieżącym odbytych z ścisłością, w obec delegowanych przez JW. Kuratora znawców nauk dla rolnictwa zasadniczych i fachowych. Po ocenieniu usposobienia, uznaliśmy 54 za kończących nauki. Rokujemy sobie wiele nadziei, że młodzież otrzymująca świadectwo naszego o niéj przekonania, jest zdolną wejść w trudny zawód rolnika, ma dosyć siły do wytrwania w pracach ją oczekujących, potrafi usunąć trudności i coraz daléj w nim postępować będzie. Lecz nieodgadnione są koleje przyszłości; może wicher młodzieńczego życia, zwieje lub zasypie ziarno zasiane — może chwast złem towarzystwem zaszczepiony przytłumi plon wschodzący — może nakoniec jad fałszywego przyjaciela, lub źle zrozumianego koleżeństwa, zatruje porost rokujący obfite plony. Tak bowiem dziać się zwykło w wirze życia towarzyskiego, gdy młodzieniec do niego wstępuje, niebaczny na przestrogi prawdziwych przyjaciół, bez zamiłowania w pracy — gdy w nim stygnie szlachetny zapał stania się użytecznym — gdy w życiu swojem uczuje próżnię, któréj nie umie zapełnić, albo gdy nie ma zdolności lub dosyć odwagi, ażeby podźwignął brzemię obowiązków swego powołania. Nie sądźcie jednak dostojni mężowie, ażeby słowa moje stosowały się do obecnéj tu młodzieży z pod naszego kierunku wychodzącéj — jest to myśl przechodnia — rada życz-

liwa, może zbyteczna, lecz w każdym razie zbawienna; jednak nie powinna wzbudzać obawy. My jako najbliżsi świadkowie naszéj młodzieży, powzięliśmy przekonanie, że wielu pojmuje swoje przeznaczenie i obowiązki: że czuje iż jéj zdolności i nauka nie do niéj saméj należą, lecz są własnością ogółu, dla którego powinni poświęcić pracę i usposobienie — nie wątpię przeto, że nauki pod kierunkiem gorliwych nauczycieli nabytéj, nie przestaną wzbogacać i rozwijać, dadzą przykład umiejętnego jéj zastosowania w praktyce rolniczéj, a témsamem odpowiedzą celom naszéj Instytucji. Nie mogę na chwilę powątpiewać że to nastąpi, bo dzisiaj młodzież ma wielorakie drogi otwarte do odznaczenia się swoją osobistą wartością. Kiedy ojcowski rząd panującego nam Monarchy ożywia wszystkie źródła pomyślności krajowéj, podnosi inteligencję narodu zakładaniem wyższych Instytucji naukowych, wprowadza korzystne reformy w organizacji dawnych, z dzisiejszym postępem niezgodnéj — kiedy uczniom niezamożnym niesie pomoc do kończenia nauk, nagradza pilność i dobre obyczaje; kiedy mimo tego, pragnącym jeszcze większego wykształcenia, dozwala szukać nauki w ogniskach wiedzy i po za granicami państwa, znakomite ponosi koszta na wysyłanie zdolnej młodzieży do obcych krajów, ażeby przyswoiła sobie wszechstronne wiadomości, przeniosła je na rodzinną ziemię i między swojemi krzewiła zdrowe zasady porządku towarzyskiego, wysokie prawdy nauki, tajemnice sztuk, handlu i przemysłu — w obec tego ruchu umysłowego, który się w głowach zdolniejszych obudził, sądzę, że młodzież nasza nie usunie się od współudziału w dążeniu do urzeczywistnienia błogiej dla nas woli Monarchy, mającego zamiar między ludami berłu Jego poddanemi wznieść wyższe światło nauki, pokój i dobry byt, który każdy zdobyć może pracą, zdolnościami i poszanowaniem prawa. Oddajmy cześć tej woli i stańmy się godnemi dobrodziejstw, które z niej wypływają. Nie jest to bynajmniej trudném do wykonania dla młodzieży, która chętnie pracuje dla nabycia potrzebnych wiadomości i umié użyć czasu — w życiu bowiem towarzyskiem są liczne obowiązki, których spełnienie może być zaszczytne i użyteczne. Szczególniéj zaś dla uczniów Instytutu gospodarstwa wiejskiego rozwija się obszerne pole do użytecznego działanie w rolnictwie, które stanowi główny nasz przemysł krajowy i wszędzie jest podstawą wszystkich gałęzi przemysłowych, które podnoszą pomyślność narodów. W ostatnich latach ubiegłych, kiedy powszechna wystawa w Paryżu wykazała olbrzymie postępy dzisiejszego przemysłu, Europa była pod ciosem braku żywności i wysokie ceny pierwszych potrzeb życia tworzyły smutną sprzeczność z taniością płodów fabrycznych. Było to szczególne zjawisko. — Nauki i przemysł z zapałem wysilały się na udoskonalenie fabrykacji tkanin, wyrobów metalowych, machin i. t. d; one że tak powiem cudów dokazały w ułatwieniu obiegów pojęć ludzi i rzeczy: a jednak z odgłosem tryumfów na widok tego świadectwa wysokiéj cywilizacji, mięszały się krzyki przerażenia: *Europa nie mogła uniknąć braku*, *Europa głód cierpi*. Od tej chwili więcej niż kiedykolwiek zwrócono uwagę na rolnictwo; przekonano się, że dla korzystania z postępów w przemyśle, kraje Europejskie powinny zająć się gorliwie kwestją życia taniego, to jest: chléb, mięso i inne potrzeby do utrzymania życia konieczne produkować po cenach wynagradzających pracę i nakłady rolnika, lecz dostępnych dla ludności przemysłowéj. Cena bowiem żywności wpływa na płacę robotników, a tém samém stanowi o cenie wyrobów i ich odbycie, od których zależy pomyślność zakładów fabrycznych.

Widzieliśmy i w kraju naszym skutki drożyzny w kilku ostatnich latach panującéj. — Robotnicy żądali wyższej zapłaty z powodu drogiego życia; fabrykańci, rzemieślnicy i kupcy podnieśli ceny wyrobów i towarów. To podniesienie wartości płodów fabrycznych i rolniczych, nie psułoby równowagi w korzyściach jakie odnosić powinna ludność w rozmaitych gałęziach pracująca, byłby to jedynie dowód zniżenia wartości monety; lecz jeżeli ceny jednych produktów spadają, gdy innych utrzymują się wysoko — widoczna, że producenci téj gałęzi przemysłowéj stoją w przykrém położeniu. Nagłe zniżenia ceny płodów ziemi, postawiło rolnictwo nasze na téj smutnéj kolei. Z jakiéj to przyczyny pochodzi, nie podobna w tém miejscu rozwijać; lecz z naturalnego biegu rzeczy wynika, że nagłe oscillacje w wartości płodów rolniczych, mianowicie roślinnych, pochodzić mogą od niewłaściwego systemu zagospodarowania, że rolnictwo nasze potrzebuje ważnéj reformy, musi przyjąć inny kierunek, mniej jednostronny, przybrać charakter przemysłowy, wprowadzić ścisłą rachubę, zająć się produkcją więcéj urozmaiconą, przywołać w pomoc fabrykacje z nią połączone — nakoniec w zapasach nauk przyrodzonych i technicznych szukać środków doprowadzenia ziemi do maximum produkcji, z jak największém oszczędzeniem pracy. Rozwiązanie tych kwestji dla naszego rolnictwa żywotnych, najwłaściwiej należy do Towarzystwa rolniczego, które wolą Najjaśniejszego Pana dla dobra kraju zostało zawiązane. Instytucja ta, licząca w gronie swojém znakomitych agronomów, w teorji i praktyce wysoko ukształconych, jako ognisko intelligencji rolniczéj, jako ciało mające ożywić ruch umysłowy w naszém rolnictwie ułatwić wymianę pojęć, obserwacji i doświadczeń, upowszechnić dobre metody, dać przykład ich zastosowania — w ogóle wprowadzić rolnictwo na drogę postępu dla niego najwłaściwszą, gromadząc wszystkie wiadomości o stosunkach miejscowych na wszystkich punktach Królestwa zbierane — niewątpliwie wskaże rolnikom naszym w jaką stronę zwrócić się mają, dla osiągnienia w dzisiéjszych stosunkach rezultatów najkorzystniejszych. W tych usiłowaniach wymagających pracy,

obserwacji, głębszego badania, wyższego poglądu na przyczyny sprowadzające tak nienormalne stany rolnictwa, najważniéjszą pomocą i wyręczeniem powinni być uczniowie Instytutu Gospodarstwa wiéjskiego i leśnictwa, ponieważ badanie takich kwestji jest główném zadaniem ich powołania. Jednak nie sądźcie panowie, że podając myśl tak naturalną, chcę narzucać naszéj młodzieży zarozumiałość, że już dziś opuszczając mury szkolne, jest zdolną wéjść do rady, swoje zdanie rozwijać i stawać z niemi obok członków doświadczonych, którzy poznali stosunki i położenie naszego przemysłu rolniczego, umieją odkryć jego błędy i mogą podać radę — ale niech mi wolno będzie wynurzyć przekonanie, że młodzież naszego instytutu, z wiadomościami których nabywa, może stać się użyteczną krajowi, gdy czas i dalsza praca te wiadomości pomnoży i że tak powiem wcielić je dozwoli; gdy nakoniec w gronie członków towarzystwa znajdą dobrą radę i bogate materjały doświadczenia. Mogą to być dzielni pracownicy pod kierunkiem biegłych agronomów, zdolni do wykonania prac znakomitych i pożytecznych.

Zawiązanie Towarzystwa rolniczego jest jedném z największych dobrodziejstw, któremi łaska Najlepszego Monarchy kraj nasz obdarzać raczy, bo instytucja ta nietylko bezpośrednio wpływać może na podniesienie rolnictwa, lecz w młodzieży poświęconéj temu zawodowi obudzi zapał do nauki, ażeby wyższém ukształceniem zasłużyła na powołanie do grona obywateli, ożywionych szlachetną myślą pracowania dla dobra ogółu nietylko nauką i zdolnościami, ale i datkiem corocznie składanym na czynne poparcie zbawiennego zamiaru. Zdaje mi się, iż przyjdzie czas, w którym pozostawanie zewnątrz tego stowarzyszenia będzie uważne jako zaparcie się godności obywalela rolnika, albo świadczyć będzie o źle użytym czasie, zdolnościach i położeniu towarzyskiém; boć nie mieć udziału w szlachetném dążeniu do podniesienia dobrego bytu w kraju, stać się obojętnym w sprawie tak blizko zetkniętéj z ludzkością, byłoby to egoizmem albo lekceważeniem siebie i sprowadzeniem na nizkie stanowisko członka w towarzystwie nieużytecznego. Chwila obecna jest niewątpliwie ważną epoką, rokującą błogą przyszłość krajowi: młodzież poświęcona rolnictwu biorąc w niéj udział, ma obszerne pole do prac użytecznych, któremi może się odznaczyć i na wdzięczne wspomnienie ziomków zasłużyć. Lecz wszystko to od niéj saméj zależy, od chęci i usiłowań do korzystania ze środków, jakie dobroczynny rząd podaje, w celu podniesienia rolnictwa do stanu kwitnącego; a środki te są liczne i skuteczne.

Oprócz Towarzystwa rolniczego, które już jest czynném i korzystny wpływ wywierać zaczyna, z woli Najjaśniejszego Pana założono po gubernjach szkoły do kształcenia zdolnych pomocników agronomów. Coroczna wystawa płodów rolniczych w Łowiczu poda obraz dzisiéjszego stanu gospodarstw wiejskich, przedstawiać będzie stopień udoskonalenia rozmaitych gałęzi w niem objętych, zarazem okaże gdzie rząd albo Towarzystwo rolnicze ma pospieszyć z opieką i radą lub zachętą.

Wreszcie Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa otrzymał nową organizację z dzisiejszym stanem rolnictwa zgodniejszą. Rozwinięty w r. 1840, a zatém przed epoką w któréj prace naukowe wyprowadziły rolnictwo ze stagnacji, nie mógł w swoim układzie naukowym, objąć wszystkich potrzeb, które się w dalszych postępach rolnictwa zrodziły; nie odpowiedziało im rozwinięcie nauk, najważniéjsze bowiem przedmioty, jak rolnictwo, nauka leśnictwa i weterynarja, miały zbyt ograniczoną liczbę godzin, w których trudno je rozwinąć w odpowiedniéj rozległości; nauki zaś przyrodzone, na których spoczywa cały system wykształcenia rolnika, uznano za przedmioty pomocnicze, niejako dodatkowe, w których zaledwie początkowe wiadomości wykładano. Nauki matematyczne ograniczono do wykładu planimetrji i artymetyki. Przy takich środkach nie można było sięgać po wyższe wiadomości jakich dzisiejsze zajęcia rolnicze wymagają, dla tego czuliśmy potrzebę wprowadzenia cząstkowych reform pożytecznych, które obecnie nowa organizacja uświęca i daléj doprowadza. Nie wchodzę tu w szczegóły ulepszeń przez Jaśnie Wielmożnego Kuratora powziętych, przez wyższą władzę do Najwyższego potwierdzenia przedstawionych, lecz winienem tu w obec zgromadzonych słuchaczów i obecnéj młodzieży oświadczyć, że nowa organizacja podnosi znaczenie naukowe naszéj instytucji — nada jéj większą działalność i charakter teorytyczno-praktyczny, zgodny z życzeniem wielu rolników, którzy w dzisiéjszém urządzeniu Instytutu upatrywali kierunek wyłącznie teoretyczny. Troskliwość władzy naukowéj i temu brakowi zapobiega, ponieważ do biegu nauk dodano rok trzeci, na praktyczne zajęcia głównie przeznaczony. — Wprowadzenie w wykonanie téj części niezawodnie przedstawiać będzie trudności — nie mamy dla niéj przykładu w instytutach niemieckich — lecz sądzę, że bez naśladownictwa potrafimy urządzić się w sposób odpowiedni potrzebie i do zamierzonego celu wiodący.

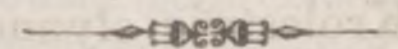
Po krótkim obrazie stanu Instytutu Gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa, pozostaje mi do spełnienia miły dla mnie obowiązek złożyć wam dostojni mężowie podziękowanie za łaskawe zaszczycenie obecnością waszą dzisiejszego aktu uroczystego, którym zakończamy prace i zdajemy sprawę z usiłowań naszych. Obecność wasza dostojni mężowie jest drogim dla nas dowodem troskliwości o dobro téj instytucji; najmocniéj pragniemy zjednać sobie w zdaniu waszém przekonanie, że praca nasza nie była bezowocną — żeśmy ją sumiennie podéjmowali z szczerą chęcią zasiania dogrego ziarna według woli najwyższéj naszego Monarchy, którego ojcowska troskliwość czuwa nad dobrem młodego pokolenia i gromadzi wszystkie środki mogące podnieść

jego stronę moralną i umysłową. Młodzież także nasza przejęta czcią dla najlepszego Monarchy za wszystkie dobrodziejstwa, które na nią i na kraj zlewa — z wdzięcznością zwraca się ku wam dostojni mężowie jako życzliwym jéj opiekunom; to uczucie przeniesie do swych rodzin i na długo w pamięci przechowa. Pewny jestem, że nie zgrzeszy niewdzięcznością; długoletnie bowiem doświadczenie w zawodzie nauczycielskim podało mi sposobność uważania młodzieży w rozmaitych jéj fazach; uważać dziwne oscillacje obudzone nienormalnym stanem psychicznym, który się objawia w epoce przejścia z chaosu myśli i pojęć do spokojnego poglądu na siebie i swoje stosunki: lecz ten stan jest przechodnim, i kiedy spokój duszy powraca, kiedy rozwaga odzyskuje swoje panowanie, — pozostaje przykre wspomnienie chwil zapomnienia lub pospiesznego kroku, a młodzieniec dobry, pomimo zboczenia, na właściwą drogę wraca, pozostaje dobrym, uznaje zdrową radę jego kroki prostującą, i chociaż zapóźno, jednak z wdzięcznością ocenia poświęcenie przewodników i całą wartość podjętych trudów opieki. Tak się zwykle dzieje; wyjątki są rzadkie; gdyby miało być inaczéj, byłoby to klęską dla towarzystwa i ludzkości, bo młodzież ta wchodząc w świat, będzie mieć udział w dążeniu wskazaném przez religję i dzisiéjszą cywilizację, tworzyć ma jądro narodu, przeznaczone nietylko do wydania owoców na polu rolniczém, ale ma przedstawiać stronę moralną, dać przykład szlachetnego uczucia, prawości i wyższego wykształcenia, którego się nabywa powolnością na rady doświadczeńszych, zamiłowaniem pracy, poszanowaniem porządku towarzyskiego w społeczeństwie, do którego należy. Wszystkie te przymioty znamionujące celniejszą część narodu, raczcie mi wierzyć dostojni mężowie posiada większa część młodzieży, która w dniu dzisiejszym otrzymuje świadectwa ukończonych w Instytucie naszym nauk: polegamy na nich z ufnością, że nadzieje nasze ziszczą, że się staną nietylko dobremi rolnikami, ale zasłużą na imie dobrych, zacnych obywateli i pozwolą nam cieszyć się najwyższą za prace nasze nagrodą, żeśmy zasiali dobre ziarno, które piękne owoce wydaje. Dla tego gorąco prosimy w pokorze Pana wszech rzeczy, ażeby się życzenia nasze spełniły dla dobra kraju i naszych wychowańców, a nadewszystko dla uczczenia woli najlepszego Monarchy, którego serce raduje się na widok szczęścia Jego poddanych."

* *
*

Po przemówieniu Dyrektora Instytutu, Inspektor Smarzewski odczytał listę promowanych i otrzymujących świadectwa kwalifikujące do odbycia praktyki gospodarskiej.

Następnie na folwarku Ruda, należącym do Instytutu Gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, w obecności JW. Radcy Tajnego Łaszczyńskiego Gubernatora Cywilnego Warszawskiego, JW. Rz. Radcy St. Sumińskiego pomocnika okręgu naukowego, JW. Radcy Stanu Zdzitowieckiego, JW. Andrzeja Zamojskiego Prezesa Towarzystwa rolniczego i delegowanego tegoż Towarzystwa rol. JW. Walewskiego, kilku professorów i obywateli, odbywała się próba młocarni nowo urządzonéj w fabryce na Solcu, według pomysłu pana Bobrownickiego. Ma ona dwa bębny do siebie się obracające, zboże nakłada się z dwóch stron, a słoma między bębny wciągnięta, wychodzi na grabie, które ją na jedną stronę odrzucają, ziarno zaś spada w młynek u spodu postawiony i odwiane czysto wychodzi. Potrzebuje czterech koni do obrotu kieratu wysokiego, gdyż stać musi na podniesieniu. Wymłacała na próbie kopę na kwadrans — lecz maneż do niéj użyty był tymczasowy. Stanowczego zdania o jéj przymiotach wyrzec trudno po dorywczej próbie, — dłuższe dopiero użycie wykazać to może.



Korrespondencja gospodarska.

Z powiatu Warszawskiego d. 31 lipca.

Rossja dotąd jeszcze oddalona od reszty Europy trudnością kommunikacji lądowéj i wodnéj, utrzymuje w swym kraju jarmarki w kwitnącym stanie. Niższy-Nowogród, Kursk, Charków i Jrbit, przed innemi miastami celują ze świetnych, długich i zamożnych jarmarków. Z postępem jednak dróg bitych czyli kamiennych, oraz budowy dróg żelaznych, także z zaprowadzeniem coraz większéj liczby statków parowych na Wołdze, Pieczorze, Newie i innych większych rzekach, jarmarki te upadają, a cały handel wewnętrzny koncentruje się w Moskwie, zkąd wyroby krajowe rozchodzą się po całym kraju wprost do miejsc je poszukujących. Tegoroczny jarmark w Jrbicie, leżącym w gubernji permskiej, pomiędzy Rossją europejską a azjatycką, niezbyt był ożywionym. Towarów bawełnianych, jedwabnych i sukiennych przywieziono za 4,000,000 rubli sr., sprzedano za rs. 3,400,000; kolonialnych i korzennych przywieziono za 2,000,000, sprzedano za $1^1/_2$ miljona; bakalji było za 1,000,000 rs. sprzedano za 850,000. Herbaty chińskiéj z Kiachty przywieziono do 15,000 skrzyń; sprzedawano kwiecistą sansińską po rs. 105, familijną po rs. 112—115, cegiełkową po rs. 35—40.

Handel herbatą z Kiachty sprowadzaną upadać musi, bo defraudowana z Pruss przez Królestwo polskie oraz przez Żmudź i porty nadbaltyckie, dochodzi do obu stolic państwa i znacznie wpływa na upadek handlu kosztowniejszego z Kiachtą, zkąd transport jest trudnym.

Cukru w Jrbicie było do 100,000 pudów; sprzedano pud (fun. 40) po rs. 8 kop. 50 do rs. 12 (złp. 56 gr. 20 do Złp. 80). Skóry, futra, włos koński, szczecina, żelazo, kléj rybi i łój należały także do ważnych przedmiotów handlu jarmarkowego.

Futra coraz bardziej drożeją, dla tego że coraz więcej

ksze są żądania onych na południe i zachód, a przytém myśliwstwo w lasach północnych nie ma właściwych przepisów. Największe polowania odbywają się na wiewiórki, z których dwa rodzaje futer są wyrabiane, a mianowicie; z grzbietéw popielice i z podbrzuszy bielistki. Surowe skórki wiewiórek w większéj części wywożone są do Chin i do innych państw azjatyckich, reszta do Moskwy, Petersburga, Kazania i innych większych miast państwa. Po wiewiórkach najważniejszym przedmiotem handlu wewnętrznego są futra lisie; mniéj ważnemi są: gronostaje, rosomachy i kuny czyli tumaki; najmniéj i stosunkowo najtaniéj sprzedają się niedźwiedzie krajowe, dla tego że wyrób tych ostatnich nie jest doskonałym, przez co futro bywa ciężkiém do noszenia. Szopy i bobry dostawia do Petersburga kompanja amerykańska, zkąd rozchodzą się po całém państwie, wraz z tymże towarem innemi drogami z Pruss sprowadzanym.

Były i u nas w Królestwie słynne niegdyś jarmarki w Łowiczu, w Kutnie, nawet w Warszawie i prawie we wszystkich miastach; lecz po urządzeniu łatwéj komunikacji ze stolicą i po połączeniu téj przez kolej żelazną z zagranicą, cały handel skoncentrował się w Warszawie i główniejszych miastach, a tylko wełna, bydło i konie pozostały właściwym przedmiotem handlu jarmarcznego.

Nawet wełna w części tylko wozi się na jarmarki, bo handlarze z Pruss wprost do naszych ziemian przybywając, na miejscu zakupują ten towar, zarówno jak i zboże, zwłaszcza pszenicę.

O pszenicy mówiąc, nadmienić winniśmy, że ceny jéj podnoszą się, bo tego roku rzadko się gdzie udała. Żyto, chociaż pięknie wszędzie w kłosach wyglądało, po omłocie jednak niewszędzie odpowiedziało spodziewanemu rezultatowi; to też i żyto mamy już droższe.

Ale co będzie z paszą zimową, kiedy owies ani koniczyna ani też siano nie dopisały? P. Moreau radzi paść konie chlebem z mąki owsianéj, zmięszanej z mąką ze słomy pszennéj sporządzoną, dodając do niéj mąki jęczmiennej, żytniej i z bobiku. Stosunek ma być taki: mąki owsianej 4 części, mąki ze słomy 3 części, mąki jęczmiennej lub z kukurudzy 1 część, mąki żytniéj 1 część i bobiku 1 część. Dla dodania chęci do jadła, oraz usposobienia koni do strawności, do ciasta takiego dodawać troszkę gencjany (*Gentiana centaureum*). Chléb dawać czérstwy. — Niewiele ten środek zaradza przeciw niedostatkowi paszy, bo najwięcej do tego chleba wchodzi mąki owsianéj, a tu właśnie w r. b. brak wielki owsa; lecz komu na to wystarcza, niech sprobuje.

Z przeżywieniem bydła także niemniejsza trudność, i dla tego wielu gospodarzy wiejskich zbywa zawczasu ilość zbyteczną, a ztąd ceny bydła upadają; chociaż, bez względu na to, mięso po miastach jest drogie, a w Warszawie na pociechę rzeźników coraz się wyżéj w cenie podnosi.

W Pamiętnikach Towarzystwa gospodarstwa wiejskiego Rossji południowéj p. Siemaszko lékarz weterynarji zaleca chów bydła rasy *mołdawskiéj*, która utworzyła się z krzyżowania rassy poddolskiéj czyli ukraińskiéj z rasą szwajcarską. Kolor sierci tego bydła jest szary lub czarny, wzrost wysoki, nogi proporcjonalne; w półtrzecia roku zupełnie się wykształca i jest przydatném tak do jarzma jak i do opasu; przydatność do robót i do opasu jest większą od rasy podolskiéj, ale mléczność jest mniejsza. Wybornego bydła rasy mołdawskiéj dostać można na Podolu, a najwięcéj w Bessarabji u obywateli: Doliwo-Dobrowolskiego, Jana Czołak, wdowy Jakubowicz, rotmistrza Kieszko i u innych posiadających po 300—500 i więcéj głów, w okolicah miast Bielc, Sorok i Bryczan.

Podczas kreślenia téj korespondencji przyniesiono nam N. 199 Gazety Codziennéj, w którym znaleźliśmy rozpoczęty i niedokończony artykuł: „Fabryka wyrobów lnianych w Dobrowoli“. A ponieważ fabrykę tę w folwarku Wilkii, do dóbr empfiteutycznych Dobrowola należącym, w powiecie marjampolskim gubernji augustowskiéj, zwiedzaliśmy, przeto nie od rzeczy uznaliśmy dorzucić do pomienionego artykułu nasze słówko.

Dobra Dobrowola oddane zostały przez Rząd p. Karolowi Dombrowiczowi w empfiteutyczne posiadanie, pod warunkiem, aby założył w nich i utrzymywał fabrykę wyrobów lnianych; pomysł więc urządzenia na Litwie „w krainie lnów“ tego zakładu, należy do Rządu, nie zaś *do pojedyńczego usiłowania przedsiębierczego obywatela*, jak się autor pomienionego artykułu wyraził.

Nie ujmujemy przez to zasługi panu D. który tym zakładom dał popęd do uprawy lnu na większych przestrzeniach i użył doń robotników krajowych; do czego wszystkiego potrzebną była stosowna nauka, oraz rozumne zamiłowanie rodzinnéj ziemi, czego panu D. odmówić nie można. Lecz czy ta fabryka odpowiada wszystkim warunkom dobrego urządzenia, czy wyroby jéj mogą taniością swą rywalizować z zagranicznemi? nie ośmielamy się wyrzec bezwzględnie.

Autor artykułu wymienia *Stanisława Puskunigis* kierującego tkactwem; dla czegóż zamilcza o nauczycielu jego p. *Szyłejce*?—

Daléj autor mówi: „Co za szkoda, że tyle pożyteczny przemysł płócienniczy, nie rozwija się w tamtej stronie obszerniej, na pomnożenie bogactwa narodowego i dobrego bytu ogólnego. Obywatele zamożni nie widzą potrzeby troszczyć się o ten dobry byt ogólny, obojętnie patrzą jak na przemysł wszelki tak i na zakład w Dobrowoli, wypróbowany i tyle lat z powodeniem utrzymujący się...... Pleśnieją miljonowe kapitały zgromadzone w ręku ludzi nieprzemysłowych, mogące nadawać ruch i życie zdolnościom i pracy, marniejącym w nieczynności bez pomocy im potrzebnéj, a wielu posiadaczy tych skarbów martwych rozumieją, iż obowiązków obywatelskich dopełnili samém ich zebraniem.“

Przeciw tym żalom nic nie mamy do nadmienienia i słuszność ich zupełnie przyznajemy; ale jesteśmy pewni, że ci Krezusi czytać nie będą tych żalów, a choćby one doszły do ich uszu, to beż żadnego skutku, jak bańki mydlane w powietrzu znikną.

Jużeśmy nieraz i nie w jedném pismie objawiali nasze życzenia, aby w kraju naszym rozmnażano fabryki wyrobów lnianych, których warunki istnienia są u nas najdogodniejsze; a jednak zobojętnienie dotąd trwa i wolimy nasz len za bezcen fabrykantom zagranicznym sprzedawać, aby potém drogo od nich nabywać wyroby bawełniane, pod nazwą lnianych nam udzielane.

A. P.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem Redakcji.— W druk. Czasu.— za Rzadzcę. St. Gralichowski.